



Chlebie, nasz królu i dostojny Panie,  
Pod Twoim berłem słodkie bytowanie.  
Chlebie, nasz królu, Wielki Kazimierzu,  
Coś się z Jej losem tak przymierzył,  
Że póki tchu nam ostatniego starczy,  
Będziemy czcić Cię jako herb na tarczy.  
Na Tobie wsparta kosa, która siecze,  
Na Tobie wsparte spod Grunwaldu miecze!

## DZIEŃ DZIĘKCZYNIENIA

19 września odbyły się Parafialne Dożynki w Jedlni.

Dożynki to radosny obrzęd zakończenia żniw i złożenia podziękowania z tego wszystkiego, co dała matka ziemia w czasie pracy żniwnej. Zawsze głównym akcentem dożynek jest składanie wieńca, symbolizującego trud pracy rolników. W parafii św. Mikołaja w Jedlni wieńiec dożynkowy przygotowała miejscowość Żdźary.

Wieniec był zrobiony z żyta, pszenicy, jęczmienia udekorowany kwiatami. Uroczystość rozpoczęła msza święta w kościele parafialnym św. Mikołaja w Jedlni. Mieszkańcy poszczególnych wsi przynieśli dary dziękując za zbiory. Po mszy świętej mieszkańcy i zaproszeni goście, władze gminne i samorządowe przeszli do ogrodów plebańskich gdzie częstowali się przygotowanymi potrawami: pieczonym chlebem, smalcem wiejskim, serem, ciastem, wiejską kielbasą, miodem, owocami i warzywami. Można było skosztować pysznego bigosu, pieczonej kielbasy i pieczonego mięsa.

Na scenie mogliśmy podziwiać zespoły ludowe Królewskie Źródła z Jedlni, Półborzanki z Augustowa oraz dwie wokalistki z muzykami. Wszystkie zespoły zaprezentowały się w nowym składzie i nowym repertuarze.

Podczas dożynek można było zapoznać się ze stoiskami wystawowymi między innymi: Mazowieckiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Warszawie Oddział Radom, Stowarzyszenia Jedlnia, Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych w Radomiu, wystawą sprzętu rolniczego pana Krzysztofa

Pamiętamy w modlitwie, 100 lat życzymy  
wszystkie grupy parafialne, wszyscy parafianie  
księdzu ŁUKASZOWI w dniu imienin.

Amanowicza z Jaroszek. Od tańców nie stronił pan wójt, nasz honorowy gość Mirosław Ziółek, dając innym dobry przykład.

Uczestnicy dożynek bawili się do godzin wieczornych.

*Grażyna Rojek*





## ŚWIĘTY FRANCISZEK Z ASYŻU

Urodził się w 1182 r. w Asyżu we Włoszech w zamożnej rodzinie kupca i właściciela składu sukna. Jego matka pochodziła z francuskiej Prowansji. Chociaż na chrzcie otrzymał imię Jan to ojciec zwał go żartobliwie Francesco (Franciszek).

Uczęszczał do szkoły przy parafii św. Jerzego, w której uczono pisać i czytać. Pomagał ojcu w prowadzeniu rodzinnego interesu wykazując nawet pewną handlową smykałkę. Był szczery, wielkoduszny i wesoły, chociaż skory do psot. W 1202 r. Franciszek wziął udział w wojnie z Perugią: był to jeden z licznych konfliktów interesów arystokratów z Perugii z mieszczanami z Asyżu. Z całym oddziałem dostał się do niewoli i spędził w niej rok. Po wyjściu wrócił do Asyżu. W 1206 r. odbył pielgrzymkę do Rzymu, która spowodowała zmianę sposobu życia Franciszka. Praktykował ubóstwo, a także głosił ewangelię, wzywał do pokuty. W 1210 r. za zgodą papieża Innocentego III założył zakon franciszkanów. W 1211 r. przyjął do „życia ewangelicznego” św. Klarę, która wokół siebie gromadziła dziewczęta. W ten sposób utworzono II Zakon św. Franciszka (klaryski). Od tego roku rozpoczęły się misje franciszkańskie w Tunisie, Syrii, Niemczech, Anglii i Francji. W 1217 r. Franciszek założył III Zakon (tercjarzy świeckich), który także włączył się w działalność misyjną. W 1223 r. w czasie Bożego Narodzenia podczas wędrów-

ki misyjnej w miasteczku Greccio wpadł na pomysł zainscenizowania pierwszej w historii „szopki” – żywego obrazu przypominającego stajenkę betlejemską. Od tamtej pory rozpowszechniła się tradycja żłóbków i jasełek.

Latem 1224 r. spędził 40 dni postu na górze Alvernia. W czasie odbywania postu ukazał mu się Chrystus w postaci ukrzyżowanego serafina i odbił na ciele Franciszka stygmaty w postaci krwawiących ran na stopach i dłoniach. Krwawiły one sprawiając Franciszkowi wielkie cierpienia. Był to pierwszy w historii potwierdzony przez kościół przypadek otrzymania stygmatów. Franciszek zmarł 4 października 1226 r. w Asyżu. Jest patronem Włoch oraz ekologów. Dzieło św. Franciszka jest olbrzymie, w 2000 r. zakon franciszkanów na świecie liczył ponad czterdzieści tysięcy, drugi zakon (klaryski) osiemnaście tysięcy, liczebność trzeciego zakonu oblicz się na kilka milionów.



**Michał Jaroszek**

## WSPOMNIENIA Z PIELGRZYMKI W ASYŻU

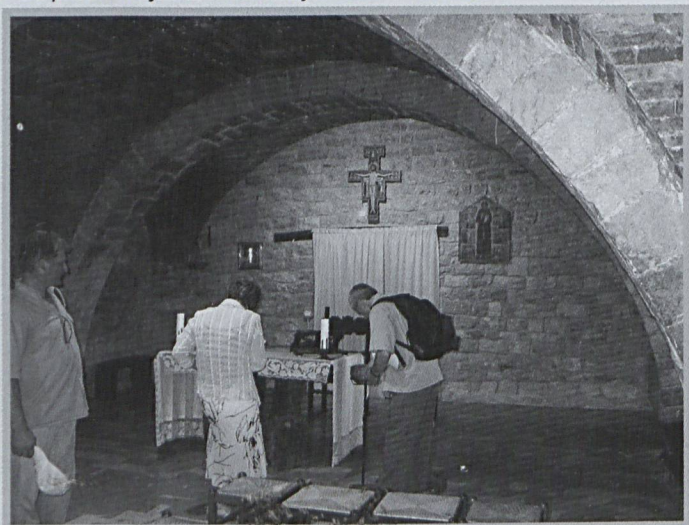
W lipcu 2008 r. podczas pielgrzymki do Włoch mieliśmy możliwość zwiedzenia bazyliki św. Franciszka w Asyżu. Uczestniczyliśmy także we mszy św. sprawowanej przez naszego księdza proboszcza w kaplicy przy relikwiach św. Franciszka. Wnętrze bazyliki jest przepiękne, także plac wokół bazyliki wywarł na nas ogromne wrażenie.



Plac przed wejściem do bazyliki św. Franciszka



Wyjście z bazyliki po zakończonej mszy



Przygotowania do mszy św. w kaplicy przy relikwiach św. Franciszka



Posąg św. Franciszka uwalniającego kozła. Wokół posągu rosną róże bez kolców. Legenda głosi, że podczas uwalniania kozła kolce z róż opadły.



## WSPOMNIENIA I ZDARZENIA, KTÓRE SPOWODOWAŁY MÓJ POBYT W JAROSZKACH OD KOŃCA SIERPNIA 1944 R. DO POŁOWY STYCZNIA 1945 R.

Urodziłem się i mieszkaliśmy wraz z mamą i braćmi w Sewerynowie w domu dziadków, Emilii i Ignacego Wilkowskiego. Ojciec został zmobilizowany do wojska w czerwcu 1939 r. Powrócił z niewoli niemieckiej dopiero 15 sierpnia 1945 r., uwolniony z oflagi przez wojska USA.

Jako dziewięcioletni chłopiec zapamiętałem, że wioska Sewerynów usytuowana była przy alei lipowej, wzdłuż szosy, którą często przemieszczało się polskie wojsko w 1939 r., a przez całą okupację z niewielkim natężeniem wojska niemieckie.

W sierpniu 1944 r., tuż po żniwach, szosę i okolice zaczęły zajmować mniejsze lub większe oddziały wojsk niemieckich. Pewnego dnia Niemcy nakazali nam w ciągu godziny opuścić wioskę. Pamiętam, że na wóz konny załadowano: kufer z ubraniami, pościel, obuwie, wiadra, część naczyń, jedzenie, dalej: trzy krowy na sznurkach i owies dla koni. Z tym skromnym dobytkiem udaliśmy się do lasu, po drugiej stronie szosy. Zatrzymaliśmy się w lesie, w pobliżu Działek Brzózkich. W obozowisku było pięć rodzin z dziećmi i dobytkiem. Czekaliśmy na oswobodzenie, bo słychać było odgłosy dział znad Wisły, a samoloty radzieckie penetrowały przestrzeń powietrzną.

Atakowane były one przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą, którą chcieli unieszkodliwić. Atakowana była pociskami z karabinów maszynowych i niewielkimi bombami. W czasie tej zawieruchy Niemcy zabierali krowy, świnie, owce oraz wszystko to, co wpadło im w ręce. Dwie nasze krowy zabrano na potrzeby kuchni a jedną jedyną żywicielkę małych dzieci, na prośbę płaczącej mamy, oficer niemiecki zostawił. Mama z tą jedyną krową powróciła do naszego obozowiska. W lesie spaliliśmy w pościeli, na ziemi wymaszczonej gałęziami, pod dachem z gałęzi.

Dodatkowo mężczyźni wykopali dość głęboki i długi rów, przykryli go gałęziami i ziemią tak, że w czasie nalotu wszyscy uciekali do tego skromnego schronu. Lotnicy radzieccy widocznie zlokalizowali nasz obóz, bo w czasie gotowania posiłków unosił się dym i zdradzał, że widocznie w lesie jest wojsko niemieckie. Pewnego dnia, kiedy gotowano posiłek, nadleciały dwa radzieckie myśliwce. Ledwo zdążyliśmy się ukryć w schronie, kiedy posypał się grad pocisków a za nimi kilka bomb. Błysk, huk, trzask walących się drzew. Po chwili wszystko ucichło. Kiedy ocaleni wyszliśmy ze schronu, przy ściętym drzewie leżała zabita ostatnia nasza żywicielka.

Po bombardowaniu przeprowadziliśmy się do Działek Brzózkich, odległych o jeden kilometr od naszego lesnego obozowiska. Oczekiwaliśmy tam na wyzwolenie. Zatrzymaliśmy się na podwórku pana Gontka, gdzie już wegetowało kilka rodzin. Las graniczył z ogrodem pana Gontka, a w lesie tym, pod osłoną rozłożystych dębów i okopów stacjonowała jedna jednostka wojska niemieckiego. Na polu, w odległości około dwustu metrów od podwórka, okopane ziemią, pod kępą grusz, zamaskowane w ciągu dnia, stało działo. Wspomniane działo prowadziło nocą ciągły ogień.

Pewnej nocy usłyszałem strzał karabinowy i krzyki niemieckich wartowników. Rano okazało się, że żołnierz Wehrmachtu postrzelił się w nogę, aby dostać się do szpi-

tala i w ten sposób ustrzec się przed nadchodzącym frontem.

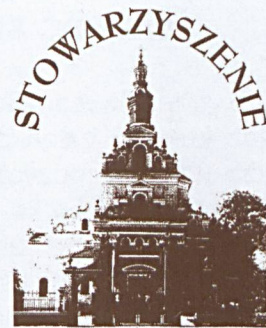
Dziadek Ignacy postanowił, że aby było bezpieczniej, przeniesiemy się do pobliskiego Ursynowa, do dziadków Jana Chmielewskiego i Marii Chmielewskiej, rodziców mojej mamy. W tych ciężkich czasach Niemcy rekwirowali konie i wozy. Dziadek wpadł na pomysł, żeby konia zrobić kulawym, aby ten mógł zostać z nami. Nogę obandażował mu szmatami i koń utykając ciągnął wóz z całym dobytkiem do gospodarstwa Jana Chmielewskiego w Ursynowie.

Gospodarstwo dziadka było jednym z większych we wsi Ursynów. To było duże podwórko, z ogrodem, dużym domem mieszkalnym, którego dach pokryty był nowym gontem. Dom został zajęty przez Żandarmerię Polową, a właściciele zamieszkali w stodole. Pamiętam, że na klepisku rozpostarte było spanie na słomie. W ogrodzie przydomowym funkcjonowała kuchnia polowa, która zaopatrywała front w przyczółku Warecko-Magnuszewskim. W tym czasie nadciągała już z Włoch dywizja generała Göringa.

Pamiętam, że w żołnierskiej kuchni pojawiły się wówczas owoce południowe, a wojska było coraz więcej. Rabowali dobytek, podpalali ule z pszczołami, aby zabrać pszczołom trochę miodu, mojemu dziadkowi zabrano cztery tuczniki.

Jeden z żandarmów, mówiący po polsku, poradził, aby uciekać jak najdalej od frontu, bo wojsko nam wszystko zarekwiruje. Dziadek Chmielewski załadował niezbędne rzeczy na wóz, a dziadek Wilkowski uzupełnił wóz swoim dobytkiem. Sytuacja w Ursynowie była bardzo niepokojąca.

Jeszcze tej samej nocy, wujek Stanisław Chmielewski zbudził mnie, dał krowę do prowadzenia, a sam prowadził dwie krowy. I tak w ciemnościach, wędrowaliśmy polnymi drogami do wsi Cecylówka. Za Cecylówką skręciliśmy w kierunku południowo-wschodnim. Pamiętam, że w lesie stały samochody ciężarowe, a w nich śpiący żołnierze. Cicho klucząc pomiędzy nimi, dotarliśmy do drogi. Zaczęło się rozwidniać. Doszliśmy do przejścia zrobionego z grubych desek na podkładach, pomiędzy którymi leniwie płynęły wody Narutówki. Szliśmy powoli, słońce



### JEDLŃIA



ciąg dalszy str. 4



## RADOŚĆ SPOTKANIA...

25 września spotkaliśmy się przy ognisku: ksiądz Łukasz, członkowie KSM-u, ministranci, schola i zespół muzyczny z Jedlni oraz bardzo mili goście – mama ks. Łukasza z najbliższą rodziną. Atmosfera od samego początku była miła. Znając dobry humor ks. Łukasza każdy z radością przybył na spotkanie. W miłym towarzystwie wszystkim smakowała upieczona kielbaska przy ognisku. Jak tradycja nakazuje uświetniliśmy nasze spotkanie śpiewem i zabawą. Dobry nastrój udzielił się wszystkim, aż żal było się rozstać. Mam nadzieję, że w przyszłości też będziemy się spotykać, a takie ognisko stanie się corocznym zwyczajem.

*Joanna Kiraga*



ciąg dalszy ze str. 3

już weszło, krowy zaczęły skubać trawę, a ja z wujkiem czekaliśmy, że lada chwila nadjadą nasi dwoma wozami. Dobry wóz dziadka Wilkowskiego zarekwirowali Niemcy, a w zamian dostał od nich starego gruchota.

Gdy wszyscy już dołączyli do nas, ruszyliśmy dalej leśną drogą. Po niedługim czasie przekroczyliśmy tor kolejki leśnej. Wychodząc z lasu ukazały nam się zabudowania gajówki i skromne chaty wsi Ostrownica. Dalej na horyzoncie widniały okazałe mury z czerwonej cegły. Była to szkoła w Jaroszkach.

Moja rodzina, nasze krowy i ja wreszcie dotarliśmy do Jaroszek. Obcy ludzie przyjęli całą naszą karawanę na duże podwórze, nieogrodzone żadnym płotem. W niewielkiej odległości od gospodarstwa stały dwie stodoły i budynki gospodarcze. Właścicielem jednej był pan Antoni Jaroszek, a drugiej jego brat.

Pan Antoni Jaroszek posiadał niewielki domek drewniany, który zajmował z żoną i dorastającym synem Jankiem, córką i zięciem, panem Wolskim. W drugim domu, stojącym także przy drodze, która biegła przez wieś w kierunku Brzezinek, mieszkał starszy brat pana Jaroszka z córką i zięciem, państwo Kłosowie i uciekinierzy tacy jak my. Okazało się, że Niemcy, co jakiś czas zabierali gospodarzom konie i wozy.

Często pan Kłos z moim wujkiem, Stanisławem Chmielewskim zabierali konie i uciekali do lasu, w pobliże Karpówki. Przypominam sobie, że nosiłem wujkowi jedzenie do lasu. I tak ukrywaliśmy te konie dotąd, aż Niemcy przestali wreszcie po nie przychodzić. Ludzi z terenów przyfrontowych przybywało. U pana Kłosa zatrzymali się ludzie z Brzozy – pan Mańturzyk (krawiec) z żoną i małą córką Halinką, pan Delega z żoną i synkiem Jankiem oraz bratem żony, jakaś pani z córką, pan Mięta – pracownik majątku Brzoza (wysiedlony z poznańskiego).

Pewnego pięknego sierpniowego popołudnia, na podwórze wpadł, z pistoletem w ręku Ukrainiec z armii Własowa i zabrał dziadkowi Chmielewskiemu konia z wozem. Dосkoczył do dziadka i grożąc mu pistoletem wyrwał mu z kamizelki srebrny zegarek z dewizką i schował go do kieszeni. Widać był to dla niego zbyt mały łup, bo doskoczył do kobiety, która najprawdopodobniej pochodziła z Brzozy, która miała na ręce złoty zegarek i próbował jej zdjąć ten zegarek. Kobieta broniła się i wtedy rabuś wy-

mierzył do niej z pistoletu. Ze strachu zamknąłem oczy, usłyszałem strzał i zamarłem. Kiedy znów otworzyłem oczy, Ukrainiec uciekał naszym wozem, z zegarkami, poganiając konia batem, w kierunku Brzezinek. Okazało się, że strzelał w powietrze i kobiecie nic się nie stało, oprócz tego, że ją również obrabował.

Dziadek Wilkowski z babcią i babcią Chmielewską, wozem ciągnionym przez kulejącego konia oraz towarzysząca im ze swoim wozem siostra babci Chmielewskiej, pani Anna Mąkosa (zatrzymała się ona z rodziną u dobrych ludzi w Brzezinkach), jeździli do Ursynowa, a właściwie na pola, aby tam kopać ziemniaki, zabrać zboże z kopek. W tym czasie liczone, że front będzie zimował za Wisłą.

## KALENDARIUM

### DZIEĆMI BOŻYMI STALI SIĘ:

Iga Mortka, Wiktoria Blicharska, Jan Błach, Stanisław Błach, Katarzyna Staniewicz, Jakub Szczepanowski, Kuba Nowocięń



### MIŁOŚĆ I WIERNOŚĆ ŚLUBOWALI SOBIE:

Justyna Jadczyk i Janusz Osiadły, Agata Pająk i Adam Cibor, Anna Ruzik i Janusz Sieradziński, Katarzyna Jamka i Jakub Kozak



### DO DOMU OJCA ODESZLI:

Mikołaj Michalski – 84 l.



**W miesiącu październiku jak co roku odmawiając różaniec będziemy wypraszać potrzebne łaski, w naszej parafii Nabożeństwo Różańcowe odprowadzane będzie o godzinie 16.30. Od października msza będzie odprowadzana o 16.**

**3 października** będziemy przeżywać odpust parafialny, szczególnie zapraszamy na uroczystą sumę, po której odbędzie się Procesja Różańcowa.

**18 października** obchodzimy imieniny ks. Łukasza zapraszamy na mszę św. w intencji solenizanta o godz. 16.00.



## WIELKIE ŚWIĘTOWANIE

W polskiej kulturze istnieje zwyczaj świętowania zakończenia żniw, są to tzw. dożynki. Jest to nie tylko okazja do wspólnego świętowania, ale również do ukazania swoich talentów.

W Dąbrowie Kozłowskiej 12 września, aby tradycji stało się zadość, mieszkańcy wspólnymi siłami zorganizowali dożynki. Panie zadbały o stronę kulinarną, więc upiekły pyszne ciasta, które cieszyły się ogromną popularnością i przygotowały znakomite potrawy, rozchodzące się w mgnieniu oka. Natomiast panowie zaopiekowali się wystrojem miejsca, w którym miała odbyć się uroczystość, ustawili stoły i ławki, tak, aby każdy mógł znaleźć miejsce dla siebie. Całą uroczystość rozpoczęła msza św., w której



wzięło udział mnóstwo wiernych, również z sąsiednich miejscowości. Sprawowana była ona przez ks. Janusza Smerdę.

**Podczas Eucharystii został poświęcony wieniec, który z niezwykłym zaangażowaniem wykonali mieszkańcy Dąbrowy.**



Przedstawiał on monstrancje, wokół której widniało pieczywo i owoce, będące również zbiorem tegorocznych plonów. Po tak godnym rozpoczęciu dożynek można było zacząć świętowanie. Wszyscy goście jak i gospodarze zasiedli do stołów i wspólnie biesiadowali. Jednak po wspólnej konsumpcji i hucznych debatach nadszedł czas na tańce. W tym celu została zaproszona orkiestra z Jedlni, która była doskonałym uświetnieniem imprezy, nawet brak odpowiedniego parkietu nie stanął na drodze do dobrej zabawy.

Tym, właśnie akcentem dożynki dobiegły końca. Wszyscy rozeszli się do swoich domów z zadowoleniem i uśmiechem na twarzy. Była to niewątpliwie doskonała zabawa i wszyscy czekają kolejnej, w przyszłym roku.

**Partycja Machnio**

## DOŻYNKI W WOLANOWIE

W niedzielę 29 sierpnia odbyły się Powiatowo-Gminne Dożynki w Wolanowie. Gości powitał Wójt Adam Gibała, i starostowie dożynek Edward Bąk i Grażyna Drabik. Zwyczaje dożynkowe i przyśpiewki zaprezentowały zespoły: Śpiewacze z Jedlińska, Koraliki z Iłży, DENSERS z Jastrzębi, Zespół „Wolinianki”. Przedstawiciele poszczególnych gmin i miejscowości zaprezentowali wieńce dożynkowe. Do konkursu stanęli twórcy 10 wieńców dożynkowych:

I miejsce wieniec przygotowany przez Chomentowianki z Gminy Skaryszew;

II miejsce wieniec przygotowany przez Gminę Jedlińską;

III miejsce wieniec przygotowany przez Gminę Przytyk.

Nagrodę specjalną otrzymał wieniec parafialny z Garbna w Gminie Wolanów.

Przygotowano konkursy dla odwiedzających Dożynki: młócenie zboża cepem, cięcie drewna piłą, ubijania masła w masielnicy. W tym ostatnim konkursie swoje umiejętności w robieniu masła zaprezentowali: Starosta Radomski, wójt Gminy Wolanów oraz przewodniczący Rady Gminy Zbigniew Kacprzak. Publiczność ze smakiem kosztowała chleba smarowanego świeżym wiejskim masłem.

Zainteresowaniem uczestników i gości cieszyły się m.in.: wystawa sprzętu rolniczego, stoiska ze środkami ochrony roślin, a także z nowymi odmianami zbóż, owocami i warzywami, które zaprezentowało Mazowieckie Centrum Doradztwa Rolniczego. Najbardziej oblegany był jednak traktor firmy Ursus z roku 1951.

Ciekawe stoisko przygotował także „LI-GAND”, na którym można było skosztować wszelkiego rodzaju wyrobów mleczarskich. Licznie odwiedzano też wystawy: Agencji Re-

strukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, Radomskiej Giełdy Rolnej, Agromy Kielce, „Rolmleczu” Zakładu Mięsnego „BIAK MAS” w Wolanowie, Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania „Razem dla Radomki”, oraz Polskiego Towarzystwa Ubezpieczeń „Centrum”.

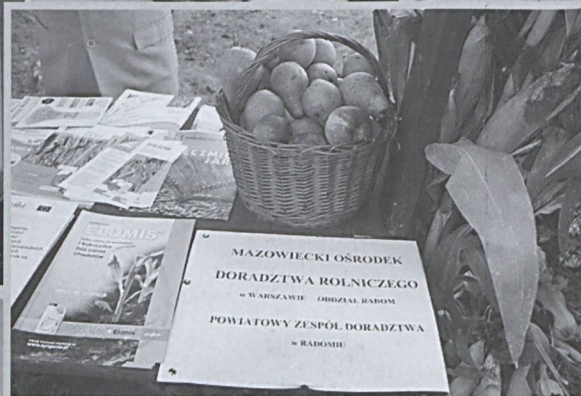
Pierwszą atrakcją był występ zespołu Pectus, który zgromadził tłumy zarówno młodszej, jak i starszej młodzieży. Następnie na scenie prezentowały swoje programy artystyczne zespoły ludowe. Każda grupa, zgodnie z tradycją, wykonywała związane ze wsią i dożynkami przyśpiewki. Zaprezentowali się m.in.: Zespół Chomentowianki ze Skaryszewa, Zespół Śpiewaczy „Gozdowianki” z Gózdzu, Królewskie Źródła z Jedlni Gmina Pionki, Koło Gospodyń Wiejskich z Polan w Gminie Wierzbica, Koło Gospodyń Wiejskich z Bieniędziej w Gminie Wolanów, „Źródło Nadziei” z Jedlni Letnisko.

Widzowie mieli okazję obejrzeć również pokaz karate w wykonaniu dzieci z Klubu Karate Tradycyjnego TOMO. Około godziny 18 na scenie pojawił się „Kabaret Skeczów Męczących”. Do późnych godzin wieczornych uczestnicy bawili się przy przebojach grupy Milano. Dożynki Wolanowie zakończył pokaz sztucznych ogni.

**Grażyna Rojek**











#### Chleb dożynkowy

1 kg mąki pszennej + 4 łyżki żytniej, 10 dkg drożdży, po 4 łyżki: siemienia, słonecznika, pestki dyni oraz 1" szkl. pątków owsianych, 1 szkl. otrąb pszennych, 2 łyżki cukru, 1 łyżka czubata soli, jajo do posmarowania ciasta, 4 szklanki letniej wody (tyle ile zabierze by ciasto było elastyczne). Większą, podłużną formę wykładamy papierem do pieczenia. Zagniatamy (rozkruszymy drożdże) wszystkie składniki równocześnie. Zostawiamy do wyrośnięcia – aż wypełni blachę, wstawiamy do mocno nagrzanego piekarnika, pilnujemy by „złapało” górę wówczas zmniejszamy temperaturę i pieczemy około godziny.

Smacznego życzy Iwona Jaroszek



## KRET

*Kreta możemy zaliczyć do tej grupy zwierząt, które, mimo że żyją obok człowieka i są powszechnie znane z nazwy, to ich biologia, dla większości pozostaje okryta zasłoną niewiedzy czy nieścisłości zmieszana z domysłami lub półprawdami.*

Areal występowania kreta obejmuje niemalże całą Europę z wyjątkiem niektórych rejonów południowych, Irlandii oraz południowej Szwecji. W kierunku wschodnim sięga po Ural i Kaukaz. Zasiedla też znaczne obszary Azji Środkowej. W Polsce kret jest pospolity w całym kraju, w Tatrach sięga do wysokości 1600 m. n.p.m. Zamieszkuje łąki, pola, sady, ogrody, lasy, głównie liściaste i mieszane, a także tereny zurbanizowane.

Kret jest doskonale przystosowany do życia pod ziemią.

Ciało ma krępe, mocno zbudowane, walcowate. Kończyny przednie masywne, przypominające łopaty, ze stopami rozszerzonymi i skierowanymi na zewnątrz. Pazury długie i szerokie, dodatkowo w stopie znajduje się specjalna sierpowata kość zwiększająca jej powierzchnię. Kończyny tylne wykształcone są normalnie. Głowa wydłużona i zakończona ryjkiem, małżowin usznych brak, oczy małe, prawie niewidoczne. Futro gęste i ciepłe, włos krótki i miękki ustawiony pionowo, co ułatwia przemieszczanie się do przodu i do tyłu w ciasnych korytarzach. Na jednym milimetrze kwadratowym skóry kreta rośnie rekordowo duża liczba 200 włosów. Ubarwienie grzbietu czarne, spód trochę jaśniejszy.

Kret jest aktywny w ciągu całej doby a okresy aktywności przeplatają się z czasem odpoczynku. Potrafi kopać rozległe chodniki pod ziemią z szybkością 12–15 m na godz. Nakopaną ziemię zwierzę częściowo wciska w ścianki, nadmiar wypycha na powierzchnię usypując charakterystyczne kopce. Kopce mogą dochodzić do znacznych rozmiarów, największe mają około pół metra wysokości i dwumetrową średnicę. Przekrój korytarza jest owalny, ściany są ubite i wygładzone. Średnica jego wynosi 5–5,5 cm a przeciętna długość 40–50 m. Korytarze łowne znajdują się płytko pod ziemią, gniazdo znacznie głębiej, przeważnie na głębokości 50 cm lub większej. Gniaz-

do jest obszerną komorą wyścielaną suchym mchem, liśćmi i trawą.

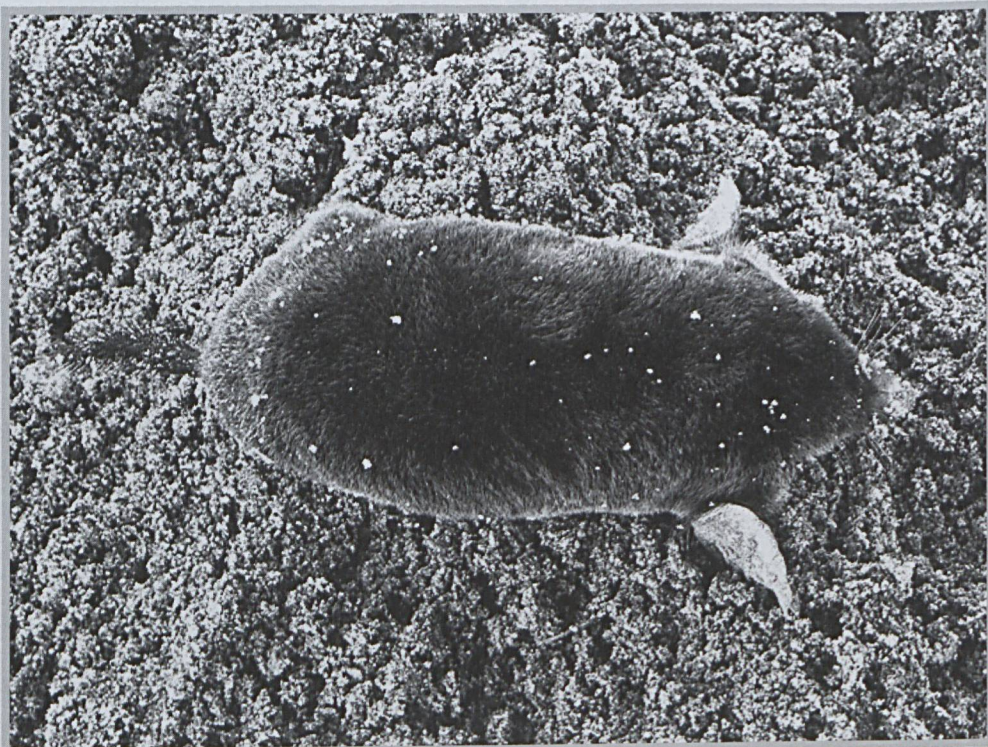
Pożywieniem kreta europejskiego są przede wszystkim dżdżownice oraz owady w różnych stadiach rozwoju, wije i ślimaki. Niekiedy uśmierca drobne kręgowce, płazy gady lub ssaki. W pobliżu gniazda zakłada spiżarnie. Są to żyjące wciąż dżdżownice, które paraliżuje nagryzając segmenty głowowe. W czasie polowania posługuje się słuchem, wzrok i węch ma słabo rozwinięty. Dodatkowym zmysłem jest dotyk. Nagi pyszczek kreta pokrywa zgrupowanie niezwykle czułych komórek przekazujących do mózgu bezpośrednie wrażenia dotykowe a także informacje o wilgotności i temperaturze ziemi. Z niezwykłą dokładnością odbiera najłżejsze nawet drgania gleby wywołane ruchami potencjalnej ofiary.

Kret może mieć dwa mioty w roku po

4–5 (2–7) młodych w każdym. Młode rodzą się nagie i ślepe, po 14 dniach zaczynają im wyrastać włosy, po 3 tygodniach zaczynają widzieć. Laktacja trwa 33 dni i po tym czasie młode opuszczają gniazdo.

Kret europejski dożywa przeważnie wieku 2–3 lat, maksymalnie do 4. Mimo, że żyje pod ziemią ma wielu naturalnych wrogów. Pada ofiarą dziennych ptaków drapieżnych oraz sów i bocianów. Z czworonogów polują na niego lisy, tchórze, borsuki oraz łasice, które penetrują jego podziemne chodniki.

**Sławomir Wąsik**





## TERAPEUTYCZNA MOC KSIĄŻKI – CZYLI „LECZENIE DUSZY”

Mówi się, że pies jest najlepszym przyjacielem człowieka, moim zdaniem to samo można powiedzieć o książce. Książka w XXI w. powinna znów odzyskać swą wartość, wrócić do łask i ponownie pobudzać wyobraźnię, uczyć poprawnego wystawiania się, pomagać w wyrażaniu emocji. Książka jest przecież „przyjacielem każdego człowieka”, przyjacielem, do którego zawsze można wracać. W świecie zdominowany przez technologie telewizyjne i internetowe nie jest to łatwe.

Polskie społeczeństwo obecnie bardzo dużą uwagę zwraca na osoby z różnego rodzaju dysfunkcjami powierzając im nawet wysokie stanowiska zawodowe. Jedną z form usprawniania osób niepełnosprawnych, jak również pomocy w redukowaniu stanów lękowych, poczucia nudy, osamotnienia, czy apatii wśród osób w pełni sprawnych jest biblioterapia. Literatura przedmiotu przedstawia ją jako zamierzone oddziaływanie terapeutyczne na jednostkę lub na grupę przy specjalnie dobranym tekście. Inaczej to ujmując biblioterapia to stosowanie lektury książek i innych materiałów drukowanych jako środka terapeutycznego wobec osób chorych, a także różnego rodzaju prace czytelnika ze słowem drukowanym. Książka pomaga niejako rozwiązywać osobiste problemy, jest rodzajem psychicznego wsparcia. Terapię książką doceniano już w starożytności, a bibliotekę traktowano jako „lecznicę dusz”. Sam termin biblioterapia pochodzi od dwóch greckich słów: *biblion* – książka i *therapeo* – leczę.

Tak naprawdę podstawy biblioterapii zapoczątkował Mikołaj Rubakin, który w roku 1919 rozpoczął w Instytucie w Lozannie badania nad reakcjami indywidualnych czytelników. Można wyróżnić biblioterapię instytucjonalną, stosowaną wobec chorych w szpitalach psychiatrycznych. Zajęcia takie są prowadzone przez lekarzy psychiatrów, a mają za zadanie służyć higienie psychicznej chorego. W tego rodzaju terapii kładzie się nacisk na indywidualne potrzeby pacjenta. Biblioterapię kliniczną stosuje się wśród osób z problemami emocjonalnymi i z zaburzeniami zachowania, by miały możliwość wglądu w siebie, co ma prowadzić do zmiany swojej sytuacji psychologicznej, a co za tym idzie owa terapia ma pomóc w korzystnej zmianie zaburzonych emocji i zachowań. Biblio-

terapię wychowawczą stosuje się wśród osób z „życiowymi” problemami (ludzie samotni, odrzuceni czy bezdomni). Na tego rodzaju terapii kładzie się nacisk na samorealizację, następuje próba korygowania postaw. Na zajęcia przychodzą głównie uczniowie, studenci, osoby niedostosowane społecznie. Współcześnie inicjatorami biblioterapii są głównie lekarze, psychologowie, terapeuci zajęciowi i bibliotekarze.

Proces biblioterapeutyczny zawsze poprzedza diagnoza, która obejmuje rozpoznanie problemów, jak również przewidywanie skutków rozpoczętych działań terapeutycznych, po drugie należy odpowiednio dobrać tematykę literatury, która ma ściśle wiązać się z sytuacją terapeutyczną. Zajęcia biblioterapeutyczne powinny przebiegać w następujący sposób:

1. czytanie, słuchanie lub oglądanie wybranych środków terapeutycznych;
2. identyfikacja z bohaterem literackim, a przez to nabranie dystansu do własnych problemów;
3. refleksja nad czytanim tekstem, a także samym sobą i sytuacją, w której obecnie znajduje się czytelnik;
4. katharsis, czyli stan oczyszczenia, poczucia ulgi, że nie jest się osamotnionym w zachowaniach, że można znaleźć radę na nurtujące chorego problemy, próba odreagowania napięć psychicznych lub blokad w trakcie czytania lub po jego zakończeniu;
5. wgląd w siebie, przemyślenie własnych problemów osobistych, samodzielnie lub z biblioterapeutą;
6. zmiana zachowań i postaw uczestnika zajęć.

Zalecane jest, by do zajęć biblioterapeutycznych wykorzystywane były: książki uspokajające; książki przygodowe, baśnie, fantastyka i literatura humorystyczna, materiały pobudzające, czyli książki o tematyce awanturniczo-przygodowej, wojenne, podróżnicze i popularnonaukowe, materiały o tematyce refleksyjnej, powieści obyczajowe biograficzne, psychologiczne, socjologiczne, religijne, romanse.







Joanna Struzik – stażystka w naszej bibliotece

Można się zastanawiać czym różni się biblioterapia od normalnego czytelnictwa. Biblioterapia ma charakter systematyczny i zorganizowany. Podczas odbywających się spotkań przeprowadzane są konstruktywne dyskusje zmierzające do określonego celu. Spotkania muszą odbywać się cyklicznie. Program terapeutyczny powinien być dobrany dla każdego uczestnika zajęć, ponieważ w biblioterapii kładzie się nacisk na indywidualizację pracy z czytelnikiem.

Na dobór literatury dla uczestnika terapii ma wpływ jego kondycja fizyczna i psychiczna. Wielkie znaczenie ma również stosunek chorego do swojej dolegliwości, a także sytuacja, w której ówczesnie się znajduje.

Każdy, kto jest uczestnikiem zajęć biblioterapeutycznych chciałby oddać się w ręce profesjonalistów. Dlatego każdy biblioterapeuta powinien łatwo nawiązywać kontakty, powinien być empatyczny, mieć łatwość wczuwania się w sytuację osoby potrzebującej pomocy, musi posiadać umiejętność prowadzenia taktownych rozmów, biblioterapeuta musi umieć zdiagnozować problemy i potrzeby uczestnika zajęć, powinien dobrze znać literaturę i drogi jej oddziaływania, powinien posługiwać się bogatym warsztatem terapeutycznym.

Zbliżają się długie, zimowe wieczory, wtedy bardzo często wracamy do lektury książek, po dwóch wakacyjnych miesiącach, w których na pierwszym planie były bez troskie wojaże lub prace w przydomowych ogródkach. Zimą częściej odwiedzamy lokalne biblioteki, w których przepastne półki ze słowem drukowanym czekają na kolejnego czytelnika, by zainteresować kolejną historią na kartach książki.

*Joanna Struzik*

## ZGŁOSZENIA REKLAMACYJNE

### Ważne terminy dla sprzedawcy i konsumenta

Sprzedawca otrzymując od kupującego zgłoszenie reklamacyjne z określonym żądaniem ma obowiązek ustosunkowania się do tego żądania w ciągu 14 dni, licząc od daty jego otrzymania. Chodzi tutaj o 14 dni kalendarzowych, a nie roboczych. Brak odpowiedzi w tym terminie jest jednoznaczny z uznaniem żądania kupującego, chociażby było ono na wyrost np.: Pani Kowalska zareklamowała telefon komórkowy z powodu zakłóceń w odbiorze wiadomości, z prośbą o wydanie nowego aparatu. Ponieważ sprzedawca nie zareagował na zgłoszone żądanie w odpowiednim czasie musiał zadośćuczynić żądaniu konsumentki, chociaż wada była nieistotna i z łatwością można było ją usunąć.

Jak widać przepis ten ma charakter dyscyplinujący sprzedawcę do szybkiego zajęcia stanowiska w przedmiocie zgłoszenia reklamacyjnego.

Inny ważny termin mający znaczenie przy składaniu reklamacji, to dwumiesięczny okres na zgłoszenie niezgodności towaru z umową. Ten termin z kolei jest jednym z obowiązków kupującego, bowiem zgodnie z art. 9 ust. 1 ustawy z dnia 27 lipca 2002 r. o szczególnych warunkach sprzedaży konsumenckiej oraz o zmianie Kodeksu cywilnego (Dz. U. z 2002 r. Nr 141, poz. 1176) – kupujący traci uprawnienia do reklamacji, jeżeli przed upływem dwóch miesięcy

od wykrycia niezgodności towaru konsumpcyjnego z umową nie zawiadomi o tym sprzedawcy np.: Pan Kowalski zakupił w styczniu wiertarkę. Już od samego początku zauważył, że urządzenie nie działa należycie, ciągle wyłącza się samoczynnie. Wiertarki nie używał często, więc dopiero w kwietniu kiedy zaczął się porządkowaniem ogrodu i wiertarka odmówiła mu posłuszeństwa postanowił ją reklamować. Zapytany przez sprzedawcę, kiedy zauważył problem – stwierdził zgodnie z prawdą, że zaraz po zakupie. Pan Kowalski w ten sposób pozbawił się prawa do reklamacji nie zgłaszając wady w ciągu dwóch miesięcy od jej ujawnienia się.

Tak więc nieznajomość przepisów, szkodzi niekiedy, po obu stronach ludy.

### Warto zapamiętać:

- sprzedawca uchybiając obowiązkowi udzielenia **odpowiedzi** na zgłoszoną reklamację: uznaje fakt niezgodności towaru z umową i tym samym jest zobowiązany ją załatwić zgodnie z żądaniem kupującego, chociażby jego roszczenia były zbyt wygórowane
- konsument nie zgłaszając faktu niezgodności towaru z umową w ciągu dwóch miesięcy od jej ujawnienia się, traci uprawnienia reklamacyjne, mimo że odpowiedzialność sprzedawcy trwa dwa lata.

*Jadwiga Rojek*

**Powiatowy Rzecznik Konsumentów w Radomiu**  
48 / 365 58 01



Któregoś dnia, gdy nasza ekipa zaopatrzeniowa wracała z Ursynowa, spotkali trzech żołnierzy na koniach, którzy zainteresowali się kulejącym koniem dziadka. Chcieli mu go zabrać, ale dziadek wytłumaczył im, że nie są w stanie dopchać sami tego wozu do wsi bez pomocy konia. Żołnierze pojechali z nimi, a gdy wszyscy dotarli na miejsce, na podwórzu wyległo mnóstwo dzieci. Dziadek przekonał żołnierzy, że musi mieć konia, ponieważ zajmuje się zaopatrzeniem w jedzenie tej sporej gromadki dzieci.

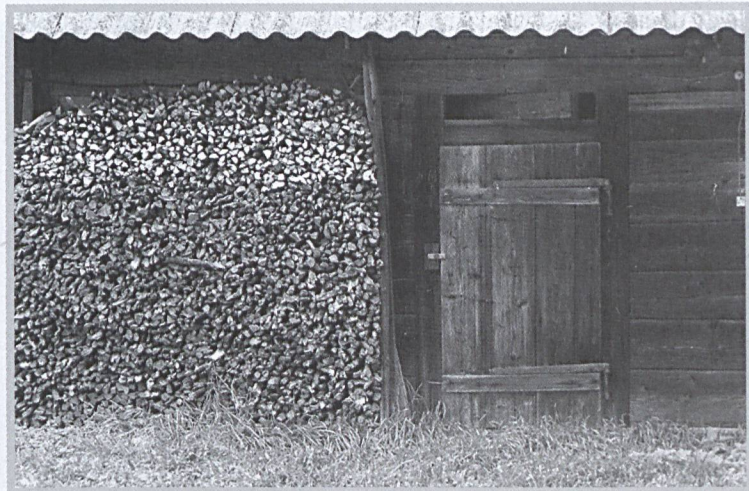
Jeden z tych żołnierzy okazał się być lekarzem weterynarii i obiecał dziadkowi, że wyleczy konia i odda go właścicielowi. Dziadek ubrał się ciepło i powędrował z koniem i żołnierzami do Ursynowa, gdzie mieszkał z koniem w jakiejś stodole. Kuracja konia trwała tydzień. Tak jak lekarz obiecał, podleczył konia, dał dziadkowi dodatkowo jeszcze maść i zaopatrzył go w jakiś glejt (list żelazny, przepustka). Dziadek nocą przyprowadził konia do naszego gospodarstwa.

Zacząłem poznawać najbliższe otoczenie. Płynącą Leniwkę, jej dopływ, staw i pozostałości młyna pana Karwatowicza. Z zaciekawieniem patrzyłem, jak syn pani Karwatowicz, który prawdopodobnie chodził do Szkoły Handlowej w Radomiu, z dużą sprawnością robił na drutach sweter z białej, wełnianej przędzy.

Sasiadem pana Antoniego Jaroszka była pani Kasica, która miała trzech synów. Reperowała ona buty, ale także robiła nowe. Pomagał jej w tym najstarszy syn. Średni zaś wykonywał mniej ważne czynności. Za drogą, przy której była i pewnie jest do dzisiaj murowana figurka, mieszkał starszy ode mnie chłopiec, który chodził do szkoły w Jedlni i miał młodszego ode mnie brata. Obaj chłopcy mieszkali z mamą i babcią. Wspominam ich, ponieważ jeden z nich, wykonywał scyzorykiem małe modele z drewna i robił to z bardzo dużą dokładnością. Stale obserwowałem te jego prace.

Na wprost szkoły w Jaroszkach, mieszkali państwo Siczkowicze, a obok mieściły się jakieś gospodarstwa. Na niewielkim wzniesieniu stał bardzo duży i stary dom, w środku którego, wzdłuż całego budynku szła stała belka zwana sześciem. Dziadek mówił, że bardzo dawno temu budowano takie domy.

Pewnego dnia żołnierze niemieccy nakazali opróżnić stodoły pana Kłosa i pana Jaroszka. Za stodołami wykopano rów, a na podwórko pod gruszę zajechała kuchnia polowa wraz z olbrzymimi skrzyniami, zamykanymi na kłódki. Jak się okazało, były to magazyny żywnościowe. Przyprowadzono jeńców rosyjskich i zakwaterowano ich w stodołach. Kuchnię obsługiwało trzech jeńców



w starszym wieku. Kucharz gotował, pomocnicy obierali ziemniaki, myli kotły, przynosili wodę z drewnianej studni, czerpiąc wodę wiaderem przy pomocy tyczki.

Komendant wojska, który zamieszkał u pana Kłosa wydawał produkty i pilnował, aby chleb, margaryna czy marmolada były dzielone sprawiedliwie, a cukier był sypany do kawy zbożowej bezpośrednio do kotła. Jeńcy dostawali do jedzenia chleb podzielony na porcje i kawę wlewaną do kociołków, a widziałem, że kilka razy żołnierze (jeńcy) dostali nawet mięso, pokrojone na porcyjki z dokładnością niemiecką. Po skromnym śniadaniu, Niemcy sprawdzali stan osobowy, a następnie prowadzili rosyjskich jeńców do budowy umocnień.

Nad strumykiem, który był granicą wsi Jaroszki i Brzezinki wypadała budowa rowu strzeleckiego. Jeńcy zbudowali go nad wodą z drewnianych okrąglaków. Ściany obłożone były ziemią i przykryto darnią, aby nie obsypywała się. Pod podłogą swobodnie płynął strumyk.

W pewnych odległościach od siebie usytuowane były stanowiska na karabiny maszynowe, a wszystko dokładnie zamaskowane. Przed rowami, w pewnej odległości, rozciągnięte były zasieki z drutu kolczastego. Dla potrzeb jeńców funkcjonowały warsztaty: szewski i w budynkach pana Kłosa – krawiecki. Komendant zorganizował garbowanie skóry. W prymitywnych warunkach, z surowej skóry, jeńcy zrobili skórę, z której szewcy zrobili oficerskie buty komendantowi.

Komendant nie był sadystą, a jeńców traktował po ludzku. Nawet jeden z nich, z zawodu zegarmistrz, mieszkał u komendanta i reperował zegarki Niemcom. Zegarmistrz był zawsze ogolony, umyty i w czystej bluzie. Godzinami obserwowałem jego pracę. Tego jeńca nie zatrudniano przy innych pracach. Komendant często zezwalał, aby jeńcy po pracy, gotowali sobie przy małych ogniskach ziemniaki, w kociołkach na trójnogach.

Jeńcy zbierali ziemniaki w miejscu, gdzie były kopane rowy strzeleckie. Co pewien czas dostawali gazety w języku rosyjskim, których używali do robienia bibulek do skrętów z tytoniu, a do skrętów dostawali niewielkie paczuszki krajanki z łodyg tytoniu.

Łaźnia była w domu pani Karwatowicz, a woda dostarczana była ze stawu rurą wodociagową. Jeńców prowadzili do łaźni wartownicy. Każdy z nich miał mydło z glinki i szmatki o niewielkich rozmiarach, które służyły im za ręczniki kąpielowe. Po kąpeli jeńcy zasiadali do kolacji składającej się z niewielkiej ilości kawy zbożowej, osłodzonej kilkoma łyżkami cukru na kocioł kawy, porcji chleba i odrobiny margaryny lub marmolady. Na obiad była zwykle porcja zupy. Bardzo rzadko gotowano ziemniaki, a niewielkie ich porcje polewano jakimś sosem. Jeńcy spali na słomie przykryci wyszarzатыmi kocami. Każde-



go dnia, poza niedzielą, była pobudka, śniadanie, zbiórka i wymarsz do pracy.

Pewnej deszczowej nocy, usłyszeliśmy strzały wartownika, a rakiety oświetliły cały teren. Rano okazało się, że dwóch jeńców uciekło w ciemnościach. Oddział pilnujący jeńców stacjonował wraz z oficerami w budynku szkoły. Tam też, pod olbrzymim drzewem była kuźnia polowa, w której pracowało dwóch jeńców – kowali, którzy klepali siekiery, ostrzyli piły i reperowali narzędzia potrzebne do pracy przy budowie umocnień. Część żołnierzy była zakwaterowana u pani Kasicy.

Oficer, który badał zdarzenie ucieczki jeńców, obszedł teren, obejrzał ślady stóp odciśnięte na piasku przy rowie, który był wykopany wzdłuż obu stodół. Następnie udał się do domu pani Kasicy, gdzie widziałem przez otwarte okno, jak żołnierz, który pełnił wartę tej nocy, składa raport. Oficer na rękach miał skórzane rękawiczki, w lewej ręce trzymał pistolet a prawą ręką okładał po twarzy żołnierza, wrzeszcząc przy tym niemiłosiernie.

Każdego dnia od stacji Jedlnia Letnisko była prowadzona grupa cywilów z Radomia.

Każdego dnia urządzone były łapanki, podczas których wyłapywano do pracy dorosłych jak i dzieci.

Mój 13-letni brat również musiał chodzić do pracy w lesie, gdzie wycinał gałązki z cienkich sosenek. Któregoś dnia, podczas pracy rozciął sobie siekierą kolano. Lekarz wojskowy opatrzył mu ranę i na trzy dni dostał zwolnienie od pracy, a po powrocie dostał inny przydział, mianowicie został skierowany do noszenia wody ze studni do olbrzymiego kotła. Niemcy zmuszali również ludzi z łapanki do pracy przy umocnieniach.

Któregoś dnia pewien mężczyzna próbował uciec. Niemiec strzelił do niego, kula wybiła mu oko i wyszła za uchem. Rannego przeniesiono do dr Powroźnika, który mieszkał w pierwszej bądź drugiej drewnianej chacie, przy drodze biegnącej do Ostrownicy.

Włodzimierz Powroźnik (1905–1967) był lekarzem w Głowaczowie. Po wysiedleniu z Głowaczowa trafił do Jasieńca. Stamtąd trafił do Dobieszyna a następnie do Jedlni. Wspomniany wcześniej ranny, pod opieką dra Powroźnika wyzdrowiał.



Jak olbrzymie prace ludzie musieli wykonywać w czasie wojny. Wykopany ręcznie rów przeciwczołgowy miał około ośmiu metrów szerokości i przecinał szosę Kozienice – Radom, w okolicy dzisiejszej stacji benzynowej. Jeszcze w lipcu 1945 r., przez szosę, a właściwie przez połowę jej szerokości, przerzucony

był most na tym rowie. Jadąc w kierunku Radomia, w bliskiej odległości od szosy, w rowie tym uwięziony był czołg rosyjski, a drugi czołg najechał na niego i tak już pozostał.

Pewnej wrześniowej niedzieli, a może już październikowej, dziadek Ignacy Wilkowski postanowił odwiedzić swojego brata stryjecznego, Franciszka Wilkowskiego, zamieszkałego w Groszowicach, tuż przy torach kolejowych. Byłem zadowolony, że mogę towarzyszyć dziadkowi. Dzień był pogodny, słoneczny i ciepły. Szliśmy przez Brzezinki do drewnianego mostu na Leniwce. Następnie skręciliśmy na południe, dochodząc do Huty, w której stacjonowała jednostka niemiecka. Przy lesie skręciliśmy



w lewo i doszliśmy do szosy Radom – Kozienice. Szosą szliśmy w kierunku Radomia. Po prawo w lesie stał okazały, murowany budynek. Po drodze, przez szosę przebiegał tor kolejowy. Zaraz za torem kończył się las, po prawej stronie, jak okiem sięgnąć rozpościerało się miasto z baraków, które już były rozbierane. Na zakręcie, po prawej stronie stał drewniany młyn, dalej po lewej spalony magazyn, a może garaże, obok stały dwa spalone samochody ciężarowe.

Idąc dalej, doszliśmy do młyna

murowanego z czerwonej cegły. W Antonówce skręciliśmy w pola i polami dotarliśmy do torów, po których toczył się pociąg w kierunku Jedlni Letnisko, który przed lokomotywą pchał platformę naładowaną piaskiem, a za sobą ciągnął kilka wagonów. Po dotarciu na miejsce, do domu Franciszka Wilkowskiego, poczęstowano nas obiadem. Po niedługim odpoczynku i gościnie udaliśmy się w drogę powrotną tą samą trasą. Dzień chylił się ku zachodowi, gdy przekraczaliśmy mostek na Leniwce przed Brzezinkami. Do naszych uszu dobiegały piękne melodie rosyjskie, w wykonaniu jeńców z Jaroszek.

Noce były coraz chłodniejsze, dni krótsze. Po przeciwnej stronie drogi, bliżej Brzezinek, jeńcy wybudowali w obozie ziemianki. Za domem pana Antoniego Jarosza wybudowano olbrzymi bunkier. W listopadzie, bądź w grudniu, Niemcy wraz z obozem jenieckim przenieśli się prawdopodobnie do Siczek. Gdy chodziłem do sklepu w Jedlni, do pani Kamieńskiej, nie widziałem już porozciąganych przewodów telefonicznych, a dzieci biegały rowami strzeleckimi.

Po jakimś czasie zacząłem chodzić do szkoły, którą prowadził nauczyciel, wysiedlony prawdopodobnie z Łękawicy.

**Tadeusz Wilkowski**

[www.jedlnia.com.pl](http://www.jedlnia.com.pl)

e-mail: [jedlnia@op.pl](mailto:jedlnia@op.pl)

**Redakcja Stowarzyszenia JEDLNIA:**

Danuta Szegda-Pestka kontakt: 693 515 606, [danuta.szegda@onet.pl](mailto:danuta.szegda@onet.pl)

**Redakcja Parafialna:**

ks. Łukasz Gospodarczyk kontakt: 501 689 509  
[lukaszgospodarczyk@interia.pl](mailto:lukaszgospodarczyk@interia.pl)

**Redakcja Młodzieżowa:**

Justyna Kucharska kontakt: 889 167 871, Mariola Machnio, Patrycja Machnio, Magdalena Rolnik, Ola Rolnik, Kasia Woźniak, Michał Jaroszek, Artur Woźniak.

**Współpracują:**

ks. Janusz Smerda, Bożena Gorska, Małgorzata Brodowska, Monika Błędowska, Jadwiga Warchol, Krzysztof Reczek, Małgorzata Amanowicz, Stanisław Zieliński, Renata Pająk, Lech Sęczyk, Sławomir Wąsik, Michał Wdowski, Wojciech Pestka, Wiesław Jaroszek, Krystyna i Adam Jamkowie.

**Wydawca:** Parafia Św. Mikołaja w Jedlni  
Stowarzyszenie Jedlnia